

17.10.98.

Rozżarzone drewno strzela snopami iskier. Kęsy czerwonych węgli tworzą gorący dywan. Nie przeszkadza to jednak śmiałkom, którzy bosymi stopami stawiają na nich delikatne kroki. Pierwsza, druga, później kolejne osoby pokonują ognisty szpaler. Wracają na koniec kolejki. Później przebiegają ponownie. Triumf człowieka nad żywiołem.

### Odkrywczy natury

Kilkanaście lat temu zawiązała się w Olsztynie grupa ludzi, których łączyła pasja poznawania nieznanego. Później towarzystwo podzieliło się na dwa zespoły. Jeden zajmuje się radiestezją, drugi dołożył do niej także psychotronikę. Raz w tygodniu spotykają się, dyskutują o ziołolecznictwie, uzdrawianiu, tajemnicach drzemających w człowieku.

– Człowiek to nie tylko fizyczne ciało, ale przede wszystkim psychika. To ona właśnie kieruje wszelkimi naszymi poczynaniami – opowiada Jan Pawlik, prezes Klubu Zwolenników Psychotroniki w Olsztynie. – My staramy się dowiedzieć, co

### Stopieni z płomieniami

Ognisko rozpalone kilka godzin wcześniej nad brzegiem jednego z olsztyńskich jezior strzela w górę płomieniami. Liście na drzewach rosnących w pobliżu zamieniały się od żaru w poskręcane ruloniki. Kilkanaście osób oczekujących na „chodzenie” – tak bowiem członkowie grupy nazywają spotkanie – ocenia, że tym razem ognisko nie jest zbyt okazałe. Wspominają jednocześnie wcześniejsze, gdy rozpalone węgle utworzyły dywanik kilkunastometrowej długości.

– Tym razem tak nie będzie – mówi pani Lidka, uczestnicząca w „chodzeniu” już po raz czwarty. Szkoda. Im więcej żaru, tym lepiej.



# Tancerze

bować – pyta jedna z kobiet, która już kolejny raz wchodzi w ogień.

W odpowiedzi zapytana tylko przecząco kręci głową.

Wśród uczestników w „chodzeniu” są nie tylko dorośli. Dla pięcioletniej Oliwii to już kolejny raz.

– Nie boisz się? – pytam.

– Czego?

– Ognia! Nie parzy cię?

– Nie. Przecież jest ze mną mama i tata.

– Nie obawiacie się państwo, że Oliwia może się sparzyć? – pytam rodziców dziewczynki.

– Czego? Dla niej i dla nas normalna rzecz – słyszę odpowiedź. Żaru ubywa. Wszyscy starają się więc stawiać stopy na tych ognikach, które jeszcze mrugają wśród popiołów.

– Pan redaktor nie spróbuje?

Tego się spodziewałem! Wiedziałem, że to pytanie padnie. W

Ci ostatni od lat sprzecząją się o istotę tego fenomenu. Pewne jest tylko jedno – cała operacja wiąże się z przełamaniem stereotypu, który wciąż wiąże nierozzerwalnie ogień z bólem.

– Nie ma w tym niczego nadzwyczajnego – twierdzi Jan Pawlik. – Stapiamy się w jedno z ogniem, przełamujemy swoje opory i wchodzimy w żar. Chwila zwątpienia skończyłaby się poparzeniami.

– Po co to robicie? – pytam.

– Na stopach każdy z nas ma mapę swojego organizmu. Chodząc po ogniu zaczerwienienie widać jedynie w tych miejscach, które powiązane są z organami pracującymi nieprawidłowo. Nie ma w tym niczego z jarmarcznych popisów.

Pan Tadeusz pierwsze „chodzenie” obserwował stojąc z boku.



robić, by wykorzystując własne myśli, panować nad ciałem.

Członkowie stowarzyszenia podkreślają, że są grupą elitarną. By stać się jej członkiem trzeba wykazać się sporą porcją wiedzy. Prezes czekał na możliwość wstąpienia do klubu aż pięć lat.

– Nie zmarnowałem tego czasu – mówi. – Uczestniczyłem w różnych spotkaniach, kursach i prelekcjach. Po latach oczekiwania przyszedł wreszcie ten moment, że mogłem zasiąść w kręgu wtajemniczonych.

## Karmienie ognia?

W 1992 roku Jan Pawlik uczestniczył w spotkaniu, podczas którego członkowie jednego z klubów podobnych do olsztyńskiego chodzili po rozrzuconych węglach.

– Psychotronik **TOMASZ CŹWIEK** opowiadał o tym jak, po co i dlaczego można chodzić po ogniu – mówi prezes olsztyńskiej grupy.

– Dowiedziałem się wówczas, że nie należy tego traktować jak popisu cyrkowego, ale jest to stary sposób służący poratowaniu zdrowia.

Członkowie olsztyńskiego stowarzyszenia pierwszy raz chodzili po rozpalonym żarze dwa lata temu. Podczas spotkania towarzyskiego u zaprzyjaźnionego rolnika w podolsztyńskich Gotkach, ktoś rzucił hasło: chodźcieś, to pokaz nam jak się to robi.

– Tłumaczyłem wszystkim, że nie jest to zabawa – wspomina Jan Pawlik.

– Rozsypaliśmy żar na kilkunastometrowej ścieżce. Chwila koncentracji i postawiłem nogę w rozpalonych węglach. Później drugą. Pokonałem ognistą przeszkodę bez najmniejszego oparzenia. Po mnie spróbowali następni. Pierwsze wahanie zamieniło się po kilkadziesiąt sekundach w radość.

Podczas następnego spotkania ludzie dzielili się wrażeniami. Opowiadali o ciepłe przyjemnie opanowującym ciałem. O zmianach, które odczuli w organizmach.



Kolejne porcje wysuszonego drewna lądują na szczycie ogniska.

Nagle polana strzelają wokół iskrami.

– Spaliły mi rajstopy – skarży się jedna z kobiet.

– Tak. Z ogniem nie ma żartów. W końcu pada komenda. Zaczynamy!

Jan Pawlik rozgarnia żar. Po chwili tworzy się chodnik o długości siedmiu metrów.

– Krótki – ocenia ktoś skryty w mroku. – Ten wcześniejszy był co najmniej dwa razy dłuższy.

Panie zdejmują buty, rajstopy, kilka podwija do góry nogawki spodni. Panowie także stoją boso.

– Chwila koncentracji – zarządza Jan Pawlik.

# OGNIA

Milkną rozmowy. Grupa przymyka oczy. Oprócz głębokich oddechów słychać jedynie strzelające iskry, szum fal i przejeżdżającą w oddali karetkę.

O czym myślą? O węglach rozpalonych do czerwoności?

O temperaturze dochodzącej do 600 stopni Celsjusza?

– Zaczynamy! – Krótka komenda brzmi jak strzał z bicia. Na skupionych twarzach nie widać strachu.

Jan Pawlik wchodzi w ogień. Po kilku krokach schodzi z gorącego dywanu. Po nim kolejno to samo robi kilkanaście następnych osób.

– Wspaniale – słychać cichy komentarz.

Jedno okrążenie, później kolejne.

– Teraz wolniej, spacerkiem – zachęca prowadzący.

Grupa zwalnia. Patrząc z boku można odnieść wrażenie, że ludzie biegają wokół drzewa. Z bliska jednak widać, że ich stopy brodzą w rozpalonym dywanie, z którego unosi się jasny dym.

– Chodzą w ogniu? – dziwi się kobieta, która akurat to miejsce wybrała sobie na spacer. Przygląda się z zaciekawieniem.

– Nawet gdyby mi dawali milion złotych, nie wejść – zarzeka się.

– Może chce jednak pan spró-

pewnej chwili rzeczywiście chciałem zrzucić buty i stanąć w kręgu. Tłumaczę jednak, że tym razem pracuję. Jednak podczas następnego spotkania na pewno też będę „chodził”.

Po kilkunastu okrążeniach ktoś ocenia, że chyba już wystarczy, ognia jest bowiem coraz mniej.

Ludzie myją nogi w jeziorze. Ubierają się. Zakładają kurtki. Dzielą się wrażeniami.

– To było niesamowite – ocenia Agnieszka, która „chodziła” po raz pierwszy. – Czuję ten ogień w sobie.

– To zawsze tak jest – odpowiada kolejna osoba. – Teraz trzeba czekać na efekty.

## Nic nadzwyczajnego

Chodzenie po ogniu to sztuka znana w różnych kręgach kulturowych: Na Bliskim i Dalekim Wschodzie, wśród plemion afrykańskich, na Filipinach i wśród Indian obu Ameryk. Prawdziwą kolebką tancerzy ognia jest jednak Grecja, gdzie rytuał ten uprawia się od wieków, łącząc go z wielkim religijnym misterium. Uroczystości te noszą nazwę anastenaria i niezmiennie przyciągają tysiące obserwatorów z całego świata. W tej grupie są także naukowcy i badacze tego zjawiska.

– Wtedy nie byłem jeszcze gotowy – tłumaczy.

– Skąd pan wiedział, kiedy już bezkarnie mógł pan wejść w ogień?

– To się po prostu wie.

## Sztuka dla sztuki?

Skoro można bezkarnie chodzić po rozżarzonych węglach, czy można je także brać do ręki?

– Ale po co? – pytają zwolennicy psychotroniki. – Świat jest tak urządony, że wszystko musi mieć jakiś sens. Tylko wtedy można liczyć na sukces.

Członkowie olsztyńskiego stowarzyszenia podkreślają, że żywioł można pokonać jedynie wtedy, gdy zajdzie taka konieczność.

– Kiedyś w chwili zagrożenia wziętem do ręki rozpalony poprzeczak – wspomina Jan Pawlik. – Dopiero po kilkunastu minutach zdałem sobie sprawę z tego, co zrobiłem. Na dłoni nie miałem jednak najmniejszego oparzenia.

Badacze nieznanego podkreślają, że taką okolicznością, w której można płonącą belkę wziąć do ręki, jest pożar.

– Spiesząc komuś z pomocą nie obawiamy się, że ucierpimy.

**DARIUSZ KWIATKOWSKI**  
fot. autora